

(Materiał quasi hist. o Urszulanekach).

Każdy zakon ma w swojej regule, a może tylko w "curriculum vitae" jakąś myśl przewodnią, hasło, syntezę swojej działalności - nie wiem, jak to mam wyrazić - w końcu jestem świeckim profanem. I tak n.p. Bracia Mniejsi czyli, po ludzku O.O. Bernardyni mają taką "dewizę" - "Pokój i Dobro", 850-letni Benedyktyni, po prostu "Fax", na "ulotce" propagandowej S.S. Urszulanek Unii Rzymskiej OSU/oj te skróty!/-widnieje "zawołanie" a może zobowiązanie "Solī Deo gloria", które postawiłem na początku tego szkicu, jako motto, lub raczej zamiast motto.

Czy mam wogóle prawo zabierać głos, w sprawach tak mi odległych, jak przyczynki do historii S.S. Urszulanek w Tarnowie? Na usprawiedliwienie przytoczę okoliczność, że historię Tarnowa zajmuję się od roku 1926, to jest od 7 roku życia, a zawdzięczam to mojej drogiej, s.r. Matce Teofilii z Kulków, która w tym właśnie roku szczegółowo oprowadziła mnie po starym Tarnowie i nauczyła kochać to miasto, jego historię i zabytki. Wierny matczynym wskazaniom, oke życie starałem się być wierny jej ~~wskazywaniom~~ sugestiom, wzbogacając je, tam gdzie to było możliwe, poprzez skrupulatne zbieranie i czytanie odnośnej literatury oraz z bezpośredniej autorsji. Wreszcie, stosowałem się do /harcerskiej/ zasady - "miej oczy i uszy otwarte". Dlatego, na przestrzeni tych "kilku" lat, (które upłynęły od roku 1926 do 1995) - starałem się zgromadzić, na miarę moich skromnych możliwości, dosyć spory materiał dotyczący historii Tarnowa. W tym umiłowaniu rodzinnego miasta kierowałem się własną obserwacją, rozmowami ze starszymi ode mnie mieszkańcami Tarnowa, wreszcie poznawaną i gromadzoną literaturą, w postaci "druków zwartych" i artykułów prasowych, w periodykach lokalnych i ogólnopolskich. Sprawy dot. Urszulanek tarnowskich traktowałem raczej peryferyjnie, aczkolwiek życie przyniosło mi niespodziewanie dwa silne związki, które n.b. trwają, z t.zw. "niezmierzoną siłą" aż po dzień dzisiejszy, łączą się nie tyle z samym klasztorem, ile z dwiema/dwoma?/ wychowankami gimnazjum/ wtedy jeszcze tak, bo przed reformą jędrzejewiczowską/ przyklasztornego. To tyle tytułem wstępu i nawiązania do tematu, a wogóle, to piszę wyrost, bez żadnego przygotowania, po prostu "z marszu"!

-Zaczęło się od tego, że znany historyk tarnowski p.mgr Antoni Syrek, zwrócił się do mnie, w ramach przygotowywanej przez Niego serii artykułów prasowych, pod roboczym tytułem "Pejszaże tarnowskie" - o parę słów na temat klasztoru S.S. Urszulanek i dawnego budynku poczty Tarnów 1. Jeszcze w dniu 23.III.1995 roku napisałem materiał zatytułowany: "Krajobrazy/sic!/, materiał dla p.mgr Syrka - Poczta Główna, Urszulanki"; materiał ten dołączam "in extenso", tylko skreśliłem jedno zdanie, które, jako zbyt świeckie, mogłoby urazić, inaczej patrzące i inaczej słyszające uszy zakonne, nawet, gdyby to miała być habitowa ~~o~~ -parająca się historią, przecież wziętą z życia, ale z linii styku/na styku/ świeckich i zakonnych kategorii myślenia, a w każdym razie jej przejawów. /Zaś/ Jednak już po opracowaniu tego materiału, który zresztą, po pewnych modyfikacjach ukazał się w "Gazecie Wyborczej" -

dojrziałem, po telefonicznej rozmowie

z Siostrą Zofią -parę zarani^{ty}tanych,luśnych faktów dotyczących dalszych szczegółów/a może - szczegółów?/dotyczących wychowanek gimnazjum przyklasztornego...;nieco "zbija mnie z tropu" wzgl. "z pentyliku"brak dokładnego rozeznania,czy Siostra Zofia obejmuje swoimi zainteresowaniami całą historię klasztoru w Tarnowie,czy tylko wyłącznie interesuje ją osoba,wchowanki gimnazjum przyklasztornego Hanauskówna.Zacznij^{my} więc od Niej.Rodzina Hanausków,jak można przypuszczać z analizy samego nazwiska,musiła się wywodzić z Czech,tak jak i inne,licznie reprezentowane w Tarnowie rodziny czeskie,jak n.p. Korzeny,Sobalik,Wychodil,Zaufal,które uległy całkowitemu spolszczeniu i asymilacji.Tu jednak muszą się odnieść do wieści gminnej,a wiadomo,że "Vox populi - vox Dei"-otóż,w Tarnowie powszechnie opowiadano,że bezpośrednio przed straceniem - Hanauskówna rozdarła bluzeczkę i zawołała:"Strzelajcie w tą polską pierś".W jaki sposób przeniknęło to do publicznej wiadomości,to już inna sprawa,ale wersję tą uroroczywie powtarzano.W ślad za tym,opowiadano o rozprawie matki,która często odwiedzała zbiorową mogilę w lesie Kruk,gdzie spoczywała jej córka,przyczym zawsze składała tam kwiaty.Podobno zabroniono jej tego,a ponieważ nie zastosowała się do urzędowych poleceń,sama została wywieziona do obozu.Te sprawy są publikowane w okolicznościowych jednodniówkach,znajdujących się m.in.w Archiwum Państw.w Mościcach oraz w Bibliotece Miejskiej im.J.Słowackiego w Tarnowie. Mniej tragicznie zakończyła się okupacja dla innej "urszulanki"-Ireny C.,która pracowała w "Aptece pod Aniołem" w Rynku;zdolała ona uniknąć zatrzymania,wycofując się przezornie na zaplecze apteki,a potem przez sień wychodząc na Plac Katedralny,gdzie już była bezpieczna.Bronisława T.przeżyła szczęśliwie całą okupację,aczkolwiek pod koniec lat 40-tych przebywała poza Tarnowem.Rozmawiając z żyjącymi jeszcze do dnia dzisiejszego "urszulankami"-możnaby,na pewno zebrać dalsze informacje o tych czasach i ~~o~~ ich aktorach,a raczej aktorkach.Z weselszych opowieści,to "urszulanka"-Marja S.miała ~~z~~wrzeć ślub kościelny z niewierzącym pracownikiem ZA.Wymagało to zgody biskupa,którą przyszli nowożeńcy rzeczywiście otrzymali,rod warunkiem,że Maria będzie nadal chodzić do kościoła i że ew.urodzone z tego związku dzieci,będą wychowywane w duchu katolickim.Szkoda,że w tej "intercyzie"pomyślono w konsystorzu imiona pana młodego;przytomny świadek ślubu,po odczytaniu przez mającego udzielić ślub księdza,jeszcze przed ślubem,w zakrystii tego dokumentu i na zapytanie "celebransa"czy może są znane okoliczności,które ten związek czyniłby nieważnym - uważny i dowcipny świadek oświadczył,że owszem,znana jest mu taka okoliczność - i kiedy zaradła,pełna napięcia cisza - ze stoickim spokojem wyjaśnił,że chodzi tu o niewłaściwie podane imię potencjalnego małżonka!Sprawa została ~~wyjaśniona~~ ^{sprawiona} i ślub został zawarty.Marja dziękowała świadkowi,"pan młody"powiedział mu -"pocoś to prostował,miałbym ślub nieważny"naturalnie był to tylko swoisty żart.W roku 1957 odbył się zjazd koleżeński maturzystek z roku 1936.Na okolicznościowym zdjęciu figurują 3 nauczycielki zakonnice z tych lat oraz wykładowcy świeccy - prof.Szawłowski i prof.Stanisław Feksa/lacinnik/.Nie pamiętam nazwiska katechety - ale to można ustalić z "maturzystkami".^x)

x) Chyba ks. Wępień?

Nieco o ikonografii. W roku 1934/sic! /pisałem, za zachętą katechety szkolnego w II gimn. im. Hetmana Jana Tarnowskiego - referat na temat historii tarnowskich kościołów, w tym i S.S. Urszulanek. Naturalnie "Schiesspulveru" nie wymyśliłem, ale zato dokonałem zdjęć fotograficznych zewnętrznego wyglądu istniejących wtedy kościołów, w tym i Urszulanek. Negatyw zachował się i ujęcie jest trafne, ponieważ widać na nim obydwa fronty kościoła. I tu wyjaśnia się metryka krzyża misyjnego, który stał od strony ul. Urszulańskiej, pomiędzy kościołem a klasztorem; zgodnie z tym co pamiątkiem istniał on już w okresie międzywojennym, co potwierdza fotografia, która jest jednocześnie dokumentem. Na temat zmian, jakie nastąpiły później w zabudowie tego narożnika przez kościół parafialny - nie wypowiadałem się. Muszę jednak zaznaczyć, że elewacja od strony dzisiejszej ul. Bema/dawniej Ogrodowej, potem Focha, Thoreza, Polskiego Października, Bema/przyromina, do złudzenia elewację południową nieistniejącej już bóżnicy Strusiner Szil, prawie na narożniku ul. Kaczkowskiego i Bema. Też była zwrócona dłuższym bokiem wzdłuż ulicy i miała taki sam wykrój okien, tyle, że było ich mniej. A nawiasem mówiąc - ul. Urszulańska nazywała się potem ul. 18-stycznia /od Bema do Narutowicza/ i Komuny Paryskiej /od Krakowskiej do Bema. No i pora wyjaśnić te moje trwałe związki z dwiema wychowankami klasztornego gimnazjum. Otóż pierwszą poznałem w roku 1935 i to była właśnie moja pierwsza ^{nawieki} w każdym razie najwyższa/miłość - wspomnienie, której, pomimo licznych przeciwności losowo - życiowych - do dziś mnie jeszcze nawiedza. Romans /nie z "wodewilu"/trwał ^{ci} całe 3 lata, poczym moja miłość, a raczej jej ucieleśnienie, wyszła za mąż za innego; aby jednak nie wypaść z konwencji, ożeniłem się z koleżanką z tej samej klasy co ta pierwsza; małżeństwo trwało /w stadle/ 1,5 roku; od tego czasu nie szukałem już towarzyszek życia wśród byłych "urszulanek". To wprawdzie nie należy do tematu, ale należy do życia. Trudno - "Jedem ist sein Glück beschieden" - jak mówi przysłowie niemieckie. Można by to przetłumaczyć "każdemu jest przepisane/przeznaczone/jego szczęście" - no mnie widocznie nie było "pisane"...; odchodząc od tych osobistych, niewesołych refleksji, to gdybym ja miał wystawić ocenę przedwojennemu gimnazjum S.S. Urszulanek w Tarnowie, to musiałbym stwierdzić, że spełniło ono swoje zadanie, kształcąc szeregi patriotycznie i w miarę życiowo przygotowanej żeńskiej młodzieży, co ta właśnie młodzież udokumentowała swoim postępowaniem i po wojnie dziewczęta z rod. znaku Urszulanek, ukończyły szereg wyższych uczelni, i innych szkół zawodowych, piastowały nie tylko swoje własne pociechy, ale i ważne stanowiska na wyższych uczelniach, w palestrze, przemyśle, szkolnictwie, administracji i innych. Szkoda, że o takich osiągnięciach zakład naukowy nie został reaktywowany - ale to jest już "coniunctivus optativus" - tryb życzenia. No i tym "coniunctivem" kończę te niewydarzone wspomnienia o Urszulankach i "urszulankach" z Tarnowa.

Załączników: 2/ "Krajobrazy" i zdjęcie kościoła oraz ze zjazdu w r. 1957/.

Józef Młodochowski

